Nr. 112. Wtorek. Kraków, 23. grudnia 1902.

KURYEREK KRAKOWSKI

ilustrowane pismo codzienne dla wszystkich

Numer sobotni w podwójnej objętości.

Cena egzemplarza 2 ct.
Przedpłata miesięcznie:
w Krakowie 1 Kor.
na prowincyi 1 Kor. 40 gr.

Ogłoszenia po 20 groszy za wiersz petitu.

Kuryerek opuszcza prasę codziennie z wyjątkiem niedziel i uroczystych świąt o godzinie 2 popołudniu.

Adres wydawnictwa:
Kraków, ul. Karmelicka L. 7. — Nr telefonu 494.

Redaktor:
KAZIMIERZ BARTOSZEWICZ.

W strasznych opałach.



(Opis wewnątrz numeru, str. 7)

Zestawienia historyczne.

„A w ich poselskiem kole, o Boże mój, jakie tam wstydu godne postępki! Jakie swary, zwady i wrzaski, broni dobywania między nimi bywają... Boże, aby była poprawa!" I poszedł ten gromowy głos Piotra Skargi daleko w czas i szeroko w przestrzeń. Przelewał on się ciągle w potępienia, żale i przestrogi współczesnych ratowników społeczeństwa i późniejszych jego sędziów, odbijał się złowrogiem echem wszędzie, gdzie tylko o wichurach sejmów polskich wiedziano i mówiono. Stały się one pośmiewiskiem miłośników „prawidłowego rozwoju", straszydłem „czcicieli porządku", przedmiotem najgłębszej odrazy dla „rozumu stanu poważnych statystów". Uznaliśmy sami i potwierdziły ten sąd inne ludy, które nie „stały nierządem" i nie runęły w przepaść, że byliśmy zdolni zaledwie do tumultów zbiorowych, do kłótni i bijatyk pijackiej, dzikiej i rozkielznanej hordy, która nie umiała uszanować żadnego ładu, żadnego prawa i gotowa była mieczem jednego szalonego lub majętnego warchoła porąbać pracę ustawodawczą całego narodu. A jeżeli nawet między badaczami przeszłości znalazł się o tyle sprawiedliwy, bezstronny, czy też miłosierny, że chciał złagodzić ten potępiający wyrok, jakże to czynił ostrożnie i lękliwie! Bo od tego uprawomocnionego wyroku nie było apelacyi ani do rozumu ani do uczucia. Wykonywując go ściśle, wyciągaliśmy co pewien czas naszych przodków z trumien i sprawialiśmy im bezlitosną chłostę.

I oto od lat kilku nasza surowość zmiękła, a ręka podniesiona do uderzeń stężała. Zaczęliśmy przypatrywać się widokom parlamentaryzmu europejskiego i spostrzegliśmy ze zdumieniem, że te „ucywilizowane" narody w XX wieku nie zdobyły się na nic lepszego, a zdobyły się na wiele gorszych rzeczy, niż nasz „barbarzyński" przed 400 laty.

Na dawnych sejmikach polskich magnaci zjednywali sobie popleczników zapomocą datków i ugoszczeń. Ich agenci rozdawali pieniądze, zastawiali suto stoły i obficie rozlewali wino. Co się teraz dzieje na zebraniach przedwyborczych? Pominąwszy nieliczne okręgi, gdzie lud nie da się niczem odciągnąć od swoich trybunów, przeważnie głosy zdobywane są albo karmieniem i pojeniem, albo łapówkami, albo groźbą. W Anglii, w klasycznym kraju życia konstytucyjnego, uzyskanie mandatu kosztuje nieraz posła do 100.000 zł. Na kilka miesięcy przed terminem objeżdża okolicę gromada faktorów, na kilka dni przedtem całe stadła wołów i baranów, całe kufy piwa opłacają tłumowi jego względy dla kandydata. To samo we Francyi, gdzie „przedstawiciele narodu" dają setki tysięcy franków za tę godność. To samo we Włoszech, Austryi, Niemczech, gdzie nadto nacisk władz lub pracodawców gwałci wolę urzędników i najmitów. Dawne sejmiki polskie wrzały kłótnią, w której czasem i szable udział brały. Czytajcie tegoczesne plakaty wyborcze, artykuły dziennikarskie, mowy na zgromadzeniach: ile tylko potwarz może skłamać i wykręcić prawdę, tyle w nich dokonywa. I chociażby przeciwnik był archaniołem, stróżem wrót nieba, obciążony w nich będzie wszystkiemi zbrodniami piekła.

Dawni deputaci polscy mieli uledz zupełnemu zanikowi poczucia interesów całego narodu, bo w „instrukcye" kładziono im tylko interes magnata lub prowincyi. A dzisiejsi posłowie europejscy? Otrzymują wyraźny nakaz, ażeby zapomnieli zupełnie o narodzie i pamiętali jedynie o swym okręgu wyborczym, o swem stronnictwie lub stanie. Miliony biedaków w Niemczech nie mają za co kupić sobie drogiego chleba, pomimo to większość parlamentarna przeprowadza znaczną podwyżkę ceł na zboże, przyczem ustawodawcy baczą tylko na to, czy nowa taryfa dogodzi chłopom bawarskim, górnikom westfalskim lub kupcom hamburskim. Dawniej u nas osią obrad sejmowych był egoizm Branickich, Radziwiłłów, Potockich, Sandomierzan lub Płoczczan; dziś w kulturalnem państwie — egoizm Kruppów, Kardorffów, Limburg-Styrumów, Sasów, Brandeburczyków, rolników lub przemysłowców. Wobec tego samolubstwa maleją lub nikną najsłuszniejsze prawa i potrzeby innych ludzi, innych

KALEKA

(Powieść z francuskiego)

37

Zamilkł, zmrożony chłodem, z jakim kaleka przyjął jego zwierzenia, a potem wybuchnął:

— Nic nie mówisz, Willi? Połączenie nasze, zachowujące ci przyjaciółkę; siostrę, którą mogłeś stracić na zawsze, nie sprawia ci radości? Czyżbyś serca nie miał, nie był jej wdzięczny za to, czem dla ciebie była; nie kochał-że byś Eli?

Wilhelm zamknął oczy.

— Myślę, że kochałeś już inną kobietę, że dasz jej resztki serca zużytego, że ona warta więcej, niż takiego jak ty męża!

Zrazu Rajmund sądził, że źle usłyszał, zadrżał, jak pod policzkiem, zadanym ciężką dłonią, potem zmarszczył brwi, uniósł się i napadł na zuchwalca, co go wyzywał:

— Powtarzasz, nie wiedząc, co mówisz, plotki, wyszłe z ust tego ptaka złowróżbnego, tej nauczycielki, która wyobraża sobie, że jej wszystko wolno. Ja sam wyrzucę ją z domu, aby nauczyć, iż może się mieszać tylko do tego, co do niej należy, a nie opowiadać dziecku, które ma pod swoją opieką jakieś historye, źle na umysł wpływające.

— Nie jestem już dzieckiem, jestem człowiekiem i mam prawo sądzić, jak mi się podoba, postępki członków mojej rodziny... Miss Alicya od ciebie nie zależy, wyżej stoi po nad twoje groźby i opuści mnie tylko wtedy, jeżeli ja sam będę chciał tego...

Rajmund usiadł napowrót, czerwieniąc się, że nie umiał nad sobą panować.

— No, braciszku, nie gniewaj się. Ktoby nas słyszał, mógłby pomyśleć, że się nie kochamy... A jednak wiesz, że jest inaczej... Nie miałem racyi, odpowiadając ci tak gwałtownie... Dlatego nie jesteś spokojny, że kochasz tkliwie naszą drogą Elę, a ja właśnie nie powinienem brać ci tego za złe... Ale uspokój się, cierpienie oczyszcza, a ja dużo wycierpiałem w krótkim stosunku z tą kobietą. Ela zna całą tę wstrętną przeszłość moją i nie jest o nią zazdrosna, nie bądź zatem więcej, niż ona wymagającym!

Miał łzy w oczach, jak gdyby spowiadał się półgłosem, i z bojaźnią oczekiwał rozgrzeszenia i słów umacniających, a tymczasem ściskał Wilhelma w silnych ramionach.

Wilhelm zaś łagodniał i w duszy

ziem, innych warstw społecznych. Niech zdychają, niech giną z nędzy i chroby, niech ich strawi najokrutniejsza niedola — to przeciwników tylko ubawi.

Obrady sejmowe w dawnej Polsce były bardzo burzliwe: padały w nich słowa ostre, raniące, chociaż rzadko błotne i wymierzone przeciw osobistej czci walczących. Samą przytem Izbę poselską uważano za miejsce poświęcone i szanowane, za bliższe kościoła, niż karczmy. A czy pamiętacie wszytkie burdy, jakie wybuchały w obecnych parlamentach europejskich? Zdaje się, że w nich niczego nie brakło, co należy do arsenału, taktyki i celów najordynarniejszego brutalstwa i najniższych instynktów. „Przedstawiciele narodu" nazywali się wzajemnie: zbrodniarzami, rzezimieszkami, łajdakami, szpiegami, oszustami itd., bili się po twarzach i opluwali, powalali się na ziemię i deptali, znieważali czynnie prezydenta i ministrów, łamali krzesła, ściągali mowców z trybuny, piekielnym wrzaskiem i stukotem uniemożliwiali obrady, wyłączano ich z posiedzeń, wyrzucano za drzwi — i to w najoświeceńszych krajach, w Anglii, Francyi, Niemczech, Austryi i Włoszech. Nawet w najbardziej zwichrzonych sejmach polskich podczas XVII wieku nie było ani jednej tak ohydnej sceny. Zarzucano im dopuszczenie t. zw. „arbitrów", publiczności do udziału w obradach i oddziaływanie na ich bieg krzykami. Ileż razy w dzisiejszych parlamentach europejskich przewodniczący nakazuje „opróżnić galerye" zachowujące się hałaśliwiej, niż klaka teatralna! Oskarżano przodków naszych o teroryzowanie strony słabszej, o łamanie prawa i targanie porządku obrad. Czy w całej historyi polskiej można znaleść podobny akt gwałtu, jaki się obecnie dokonał w parlamencie niemieckim? Większość, chcąc przeprzeć korzystną dla rolników a szkodliwą dla niższych warstw ludności taryfę celną, pragnąc zapobiedz wszelkiej krytyce, a przytem zdusić opozycyę, przeprowadziła uchwałę, uniemożliwiającą rozprawy rzeczowe, zamknęła kilkaset paragrafów ustawy w jednym i ograniczyła mowców do pięciominutowego głosu w kwestyach formalnych.

Dawne sejmy polskie miały dosięgnąć szczytów awanturniczości i rozkiełzuania, a jednakże uczestniczyli w nich królowie, którym posłowie uroczyście i kornie całowali rękę — nawet rękę Stanisława Augusta! Tymczasem czy w którymkolwiek z dzisiejszych parlamentów europejskich monarcha odważyłby się być obecnym podczas burzliwych obrad, zwłaszcza gdyby posłom pozwolono przypasać karabele? Wątpię.

Jeżeli historya nie może się zdobyć na głębokie zrozumienie i bezstronne wytłomaczenie faktów, jeśli ona koniecznie chce być *magistra vitae*, niechże przynajmniej będzie mistrzynią sprawiedliwą. Czy mechanizm parlamentarny w dotychczasowej budowie musi ostatecznie dojść do brutalnej walki interesów, czy on musi zawsze zestarzeć się i rozpaść, czy też jego wynaturzenia są tylko miejscowe i czasowe, w każdym razie jego rozkład nie był wyłączną własnością naszych przodków i nie przybrał u nas najgorszej postaci, a o ile rozkiełznywał namiętności ma na swoje usprawiedliwienie, że czynił to przed kilkuset laty, nie w świetle obecnej kultury.

Sprawy Polskie.

Ks. biskup Szembek. W „Echach płockich i łomż." czytamy, że pogłoska o ustąpieniu ks. biskupa hr. Szembeka z dyecezyi płockiej z powodu przejścia na biskupstwo wileńskie jest, o ile obecnie wywnioskować można, przedwczesną.

Sprawy krajowe.

Zniesienie myt rządowych. W myśl ustawy z dnia 19 lipca 1902 roku przestaną być pobierane myta rządowe na szosach i u przewozów, począwszy od godziny 12 w nocy z dnia 31 grudnia 1902 r. na 1 stycznia 1903 r.

Proces częstochowski.

W dniu 11 września b. r. w Częstochowie, około godz. 9 rano, Teofila Krukowa, zajmująca się sprzedażą owoców i roznoszeniem ich do domów, kupiła na Starym Rynku u owocarza Dawida Oderberga miarkę śliwek za dwa ruble. Po zapłaceniu należnych pieniędzy, zaczęła przesypywać śliwki do swojego koszyka i wówczas dopiero zauważyła, że tylko śliw-

---

powtarzał przysięgę Eli: „Cokolwiek stanie się w mojem życiu, choćbym cię nawet opuściła, będę myślała czasem o tobie i kochać, jak kochałam i kocham", i to co dodała: „Jeżeli wyjdę za mąż, będę cię więcej jeszcze kochała, niż teraz", i złamany, nieszczęśliwy, zdawał się na wolę losu.

Wilhelm zdołał się uśmiechnąć.

— Zapomnij, co ci mówiłem, Rajmundzie, nie wiem, co mi do głowy przyszło... Cieszę się szczęściem twojem, zasługujecie na nie oboje, godni jesteście kochać się wzajemnie.

A pomyślał z goryczą:

— Co to szkodzi, jeżeli umrę z tego; czyż ja mam prawo do miłości?

VII.

Miss Burnaby szła poważnie, opierała się ciężko na ramieniu Eli, zatrzymywała, jakby chciała odpocząć, byłaby rada przeciągnąć do nieskończoności pół godziny sam na sam, dojść do ulicy Mentenotte aż po skończeniu dzieła zniszczenia, jakie sobie postanowiła.

— Los ci sprzyja, panno Elo — mówiła słodko, po macierzyńsku — żadnej przeszkody nie znalazła miłość twoja, pomimo, że można się było tego spodziewać. Pani hrabinie, choć takiej egoistce, nie przyszło do głowy, że nie będziesz, jak teraz, wisiała przy jej spódnicy, że będzie jej brak twego towarzystwa na spacerach, przymierzaniach sukien, podróżach letnich, i oświadczyła synowi, ponieważ chce się żenić, więc nie może lepszego zrobić wyboru, niż biorąc ciebie. Hrabia nie wziął pod uwagę twego posagu mikroskopijnego i że pochodzisz — oh! teraz to niewiele znaczy, kiedy można kupić tytuł, jak nowy kapelusz — z rodziny nie koniecznie arystokratycznej.

Elę zaczynał niecierpliwić chód procesyonalny nauczycielki i długie jej przemowy, więc przerwała:

— Czy panią to aż do tego stopnia dziwi?.. Zakochani prawie zawsze robią, co chcą, i proszę wierzyć, że Rajmund i ja stworzeni jesteśmy dla siebie!

Miss Burnaby przygryzła usta:

Nie pytano mnie o zdanie, chociaż mogłabym się uważać za krewną pana Wilhelma, i mogę dać dobrą radę, jak każda inna w moim wieku; będę szczera z tobą, bo trochę i ja cię wychowałam, życzę ci dobrze, panno Elo, a gdyby pani de Trebes była mnie się poradziła, byłabym się oparła stanowczo...

(C. d. n.)

ki na wierzchu leżące były świeże reszta zaś była zgniła Krukowa zażądała, ażeby Odenberg oddał jej pieniądze; ten chciał nawet żądaniu temu zadość uczynić, lecz przybyli w tej chwili właśnie Majer i Jankiel Sternbergowie, oraz Abram Fydman zaczęli namawiać Odenberga, ażeby pieniędzy nie zwracał. Rozgniewana tem niespodziewanem wmieszaniem się obcych żydów, Teofila Krukowa pchnęła jednego z nich, wskutek czego Majer Sternberg i Abram Frydman napadli na nią i zbili kijami i kułakami.

Na krzyk Teofili Krukowej przybiegł znajdujący się wówczas na Rynku mąż jej, Andrzej Kruk, który ujął się za pokrzywdzoną żoną i zaczął kłócić się z żydami. Przybył też komisarz, pilnujący wtedy porządku na Rynku, przedsięwziął kroki dla zażegnania kłótni i kazał wezwać lekarza miejscowego, w celu oględzin Krukowej, która jęczała, nie odpowiadała na pytania i nie chciała lub nie mogła podnieść się. Po upływie pół godziny od czasu, gdy zbitą Krukową odwieziono do domu, mąż jej, zabrawszy żonę i troje dzieci, zawiózł je dorożką do szpitala miejskiego, a pozostawiwszy tam żonę, wrócił z dziećmi na Stary Rynek, graniczący z Nowym, i przy kościele św. Zygmunta zaczął opowiadać wszystkim, że żonę jego żydzi „zabili". Jak zazwyczaj, około kościoła było dużo ludzi, wielu słyszało opowieść Kruka i szybko rozeszła się po mieście wieść o rzekomem zabójstwie. Tłum zwiększał się stopniowo, a w południe, gdy przybyli robotnicy, udający się z fabryk na obiad, zaczął się burzyć, następnie zaś ruszył od kościoła na Stary Rynek, gdzie zaczął burzyć stragany handlarzów żydowskich, rozrzucać i niszczyć owoce, artykuły spożywcze i wybijać szyby w oknach mieszkań i sklepów żydowskich. Po ukazaniu sie silniejszego oddziału policyi, tłum opróżnił wprawdzie Stary Rynek, lecz ruszył grupami przez ul. Nadrzeczną, Garncarską i Targową, przyczem rozbijał okna mieszkań żydowskich, rzucał kamieniami na przechodzących żydów, oraz niszczył i rabował ich sklepy. Na ul. Mikołajewskiej grupy oddzielne połączyły się i udały na ul. Krakowską, gdzie w ciągu godziny rozbiły kilkadziesiąt sklepów. Tłum, złożony przeważnie z robotników fabryk częstochowskich, wypuszczonych na zmianę nocną, i z robotników, zwolnionych z różnych fabryk, powiatów częstochowskiego i będzińskiego, a ciągle wzrastający liczebnie, około godziny czwartej po południu składał się już z trzech do czterech tysięcy ludzi, tak, że policya częstochowska, zebrana na miejscu zaburzeń, okazała się wobec niego bezsilną.

Około godziny szóstej po południu przybył na Nowy Rynek pierwszy oddział wojska pod dowództwem porucznika Liwotowa. Tam, gdzie ukazywały się patrole, działające przy pomocy kolb, tłum ustępował i rozpraszał się, ale gdy zmierzch zapadł i do tłumu przyłączyli się robotnicy fabryczni, patrole zaczęły napotykać silny opór, przyczem na żołnierzy rzucano kamieniami.

Porucznik Liwotow zastał około kościoła św. Zygmunta tłum robotników, złożony z 500 ludzi; część tłumu wyszła z poza ogrodzenia kościelnego i zaczęła rozbijać najbliższy sklep żyda Miętkiewicza. Porucznik Liwotow wysłał dla obrony sklepu 18-tu żołnierzy, lecz ci, przyjęci gradem kamieni i różnych pocisków, musieli ustąpić. Napomnienia porucznika nie wywarły żadnego wpływu; z tłumu rozległy się krzyki „nie rozejdziemy się"! i znowu poleciał grad kamieni, z których jeden uderzył porucznika Liwotowa w piersi; a następnie z krzykiem: „hura", „bij ich!" tłum ruszył na żołnierzy, a znajdujący się na przedzie starali się rozbroić żołnierzy, chwytając za bagnety karabinów. Wtedy na komendę porucznika Liwotowa dano do tłumu salwę, która rozprószyła zebranych. Wystrzały zabiły na miejscu dwóch robotników fabrycznych z pośród będących w tłumie i zraniły siedmiu robotników. Po salwie niewielkie grupy, rozpierzchłe od kościoła św. Zygmunta, uciekając, podpaliły po drodze sklepy Mordki Szmulewicza na rogu ulic Prostej i Garncarskiej, i Szlamy Jakubowicza na Zawodziu, przyczem oba te sklepy silnie ucierpiały od ognia.

Szkody obliczono 120.000 rs. Oprócz 20 żydów, uszkodzeń cielesnych, zresztą lekkich (jeden tylko był raniony), doznało kilkunastu żołnierzy.

W sobotę 20 bm. o godz. 1 popołudniu piotrkowski sąd okręgowy przybyły z Częstochowy rozpoczął sądzenie oskarżonych o wywołanie i prowadzenie zaburzeń. Obwinionych jest 75.

Aresztowanie rodziny Humbert-Daurignac.

Nareszcie rodzina Humbert-Daurignac, największych — jak dotąd — oszustów w XX wieku została aresztowana 20 bm. w Madrycie. Rodzina ta składa się: z Teresy Humbert, Fryderyka Humbert, Ewy Humbert, oraz Romana, Emila i Maryi Daurignac'ów. Znaleziono przy nich klejnoty w wartości 10.000 franków, dwa bilety loteryjne i 2275 fr. w gotówce. Policya madrycka przypuszcza, iż bezpośrednio przed aresztowaniem zdołali oni zniszczyć ważne dokumenta, wrzucając je do miejsca ustępowego. Aresztowani twierdzą, że zamieszkiwali już od 9 maja br. w Madrycie, dokąd rzekomo przybyli wprost z Paryża. Humbertowie najęli mieszkanie przy ulicy Ferraz. Od dwóch miesięcy policya miejscowa obserwowała ich pilnie, choć nie wiedziała kim są właściwie. Aresztowani, z wyjątkiem Romana Daurignac'a, popadli w najgłębszą rozpacz na widok urzędników policyjnych i żandarmów. On jeden zachował zimną krew i, gdy go odprowadzono do więzienia, rzekł: „Jesteśmy spokojni, bo padliśmy ofiarą bezczelnego oszczerstwa (!). Aresztowanie nas da się we znaki wielu bardzo wysoko postawionym osobistościom politycznym we Francyi".

W Paryżu nie chciano początkowo wierzyć w aresztowanie rodziny Humbert-Daurignac. Gdy jednak wiadomość została urzędownie stwierdzoną, wywołało to niezmierną sensacyę. Wszyscy jednak przyznają, że zasługa przytrzymania oszustów przypada tylko policyi madryckiej, a nie paryskiej, która w tej sprawie zachowywała się nadwyraz niedołężnie.

Przypominamy, że Teresa Humbert, z domu Daurignac, oraz jej wspólnicy, oszukali mnóstwo ludzi we Francyi, opowiadając im, jakoby jakiś Amerykanin Crawford, który nigdy nie istniał, uczynił Teresę Humbert spadkobierczynią przeszło 100 milionów franków. Sumę tę miała ona przechować w specyalnej kasie ogniotrwałej. Na konto tego spadku zaciągnęła długi w kwocie 56 milionów franków. Mąż Teresy, syn byłego ministra sprawiedliwości, był sam jakiś czas deputowanym do francuskiej Izby posłów. Oszuści zostaną oczywiście wydani władzom francuskim, po załatwieniu zwykłych formalności.

Z TEATRU.

(»Wilhelm Tell«, dramat w 5 aktach, 13 odsłonach Fr. Szyllera).

Dyrekcya teatru poczęstowała nas znów sztuką z klasycznego repertuaru, sztuką, która już w czytaniu robi potężne wrażenie, co znaczy, że na scenie uplastyczniona dekoracyami, strojem i grą aktorów powinna czynić wrażenie to stokroć potężniejszem...

Powinna czynić wrażenie stokroć potężniejsze, ale tymczasem na scenie krakowskiej nie czyni go wcale — przeciwnie nawet, w takiej interpretacyi, w jakiej widzieliśmy „Wilhelma Tella" w sobotę, widzowi zdaje się, że sztuka Szyllera jest nie czem innem, jak tylko... mdłym melodramatem.

Sobotnia premiera była — rzec można — próbą i to nawet nie generalną. Aktorzy nie zdołali opanować powierzonych sobie ról pamięciowo, nie mieli czasu wniknąć w ducha kreacyi, które mieli stworzyć. W jednem zgodzili się wszyscy: wszyscy trącili w melodramatyczne struny, zabarwiając te dźwięki nie klasycyzmem, lecz tonacyą sztuk Maeterlincka i Przybyszewskiego...

Jaki wynik był tego, można sobie wyobrazić! Jeśli zaś dodamy, że strona dekoracyjna miała znów wiele humorystycznych momentów, jak np. zawalenie się dekoracyi, przedstawiającej chatę, lub grzmoty, naśladujące dokładnie turkot wozów węglowych, to śmiało można powiedzieć, że „Wilhelm Tell" na scenie krakowskiej był... parodyą sztuki Szyllera pod tym tytułem.

P. Sosnowski był chwiejnym bohaterem dwudziestego stulecia i w niczem nie przypominał tego dzielnego Szwajcara, który poświęcał się dla wszystkich, życie złożył na ołtarzu ojczyzny, a o sobie nie pamiętał nigdy.

Trudno nam pojąć, dlaczego dyrekcya naraża na szwank zasłużoną reputacyę p. Sobiesława, każąc mu grać koturnowych amantów, skoro on nie ma do tego najmniejszego zacięcia. To samo możemy powiedzieć i o pani Sulimie. P. Jednowski, jako Gessler, miał znakomitą maskę, ale gra jego stała wprost w odwrotnym stosunku do tej właśnie maski.

O scenach zbiorowych można śmiało powiedzieć, że najbardziej inteligentni panowie akademicy nie są w stanie nigdy zastąpić rutynowanych statystów.

Jest jednak osóbka, dla której mamy w zapasie pochwały, panna Janikowska, dziecko, które grało małego Waltera, syna Tella. Deklamacya jej i gra w tej scenie, gdzie, jako Walter prosi ojca, aby nie lękał się strzelać do jabłka na jego głowie, mogłaby zaszczyt przynieść prawdziwemu artyście.

(kr.).

Wiadomości bieżące i rozmaite.

Kraków, 22 grudnia.

Repertoar teatru miejskiego w Krakowie.

We wtorek 23 bm.: „Wilhelm Tell", dram. w 5 akt. F. Szyllera.

W środę teatr zamknięty.

W czwartek 25 bm.: „Balladyna", tragedya w 5 akt. J. Słowackiego.

W piątek 26 bm. o godz. ½3 po południu: „Kościuszko pod Racławicami", obraz hist. w 7 obrazach A. W. Lassoty. Wieczór o godz. 7: „Wilhelm Tell", dr. w 5 akt. F. Szyllera.

W sobotę 27 bm.: „Pamiętniki szatana", kom. w 3 akt. ze śpiewami Arago i Vermond. (Jubileuszowy wieczór Juliana Jejdego).

W niedzielę 28 bm. o godz. 3 po południu: „Wesele", dram. 3 akt. St. Wyspiańskiego (po raz 44). — Wieczorem o godz. 7: „Pamiętniki szatana", kom. w 3 akt. ze śpiewami Arago i Vermond.

Od wydawnictwa.

Chcąc zadość uczynić życzeniom powszechnie przez naszych Czytelników wyrażanym, powiększamy znacznie z dniem 24. grudnia rozmiary i format „Kuryerka krakowskiego". Da to nam możność wprowadzenia działów nowych i ożywienia dotychczasowych.

Po ukończeniu drukujących się powieści, co nastąpi w ciągu paru tygodni, rozpoczniemy druk powieści oryginalnej, pióra jednego z naszych najznakomitszych powieściopisarzy.

Numer gwiazdkowy, pięknie i obficie ilustrowany wyjdzie już w nowym formacie.

Pomimo znacznych wkładów, jakie pociągną za sobą wprowadzone zmiany, prenumerata „Kuryerka" pozostanie ta sama co dzisiaj.

Cena numeru pojedynczego od dnia 24-go grudnia wynosić będzie 3 centy.

40 rocznica powstania styczniowego obchodzoną będzie w niedzielę, dnia 25 stycznia 1903 r., w sali „Sokoła".

Komitet urządzający odbył już posiedzenie i rozpoczął czynności w celu, jak najświetniejszego uczczenia tej rocznicy.

Z Towarzystwa Zaliczkowego. Rada nadzorcza Tow. Zal. mianowała dyrektorem tej instytucyi po ś. p. Przemysławie Kotarskim p. Edwarda Wojnarowicza. Nominacya ta zostanie przedstawioną do zatwierdzenia walnemu zgromadzeniu członków Towarzystwa.

Wieczorek gimn. św. Jacka ku czci trzech wieszczów wypadł znakomicie. Po słowie wstępnem, wygłoszonem przez ucznia VIII kl. Blumenfelda, nastąpiły deklamacye utworów Słowackiego oraz produkcye skrzypków i chóru, przeplatane muzyką orkiestralną. Szczególnie oklaskiwano trio: 2 skrzypiec z akom. fortepianu, które odegrali uczniowie, Czerny, Śliwiński i Poźniak. Następnie odegrano z życiem 2 części z „Nieboskiej komedyi" i Ucztę z Konrada Wallenroda przy czem wyszczególnił się grą i wyborną deklamacyą uczeń VIII kl. Łazarski, jako Wajdelota. Chór pod batutą p. Niżyńskiego wywiązał się ze swego zadania znakomicie. W pierwszym rzędzie przyczyniła się do uświetnienia wieczorku doskonała orkiestra gimnazyalna.

Nadmienić wypada, że całą duszą wieczorku był niestrudzony i posiadający ogólną miłość młodzieży prof. Kannenberg.

Wczorajszy popis gimnastyczny w „Sokole" zgromadził liczną publiczność. Jak zawsze — tak i wczoraj, z przyjemnością podziwialiśmy zręczność, siłę, sprawność i karność Sokolej drużyny, to też oklaskom nie było końca, szczególniej, gdy małe.... sokolice ukazały się na boisku. Ich wdzięczne, pełne estetyki i harmonii, a zarazem świadczące o należytem wyrobieniu mięśnie ruchy stanowiły jeden z najciekawszych i najbardziej oklaskiwanych punktów programu. Popisom przygrywała orkiestra sokola, pod batutą druha Urygi; każdy ruch gimna-

stykujących się Sokołów odpowiadał taktowi melodyi, granej przez orkiestrę, co przy świetnem wykonaniu zadania, tak z jednej, jak z drugiej strony, dało prawdziwie piękną harmonijną całość.

Czytelnia akad. im. Ad. Mickiewicza urządza, jak corocznie — tak i w tym roku tradycyonalny opłatek, w dniu 28 b. m. Bliższe szczegóły na miejscu (Rynek główny l. 22, II p.).

„Zawsze one". Jeszcze nowy przyczynek do historyi naszej sławetnej elektryki. Oto jeden z przyjaciół naszego pisma donosi nam: „W niedzielę rano miałem szczęście jechać z ulicy Długiej wozem Nr. 5, na który, nawiasem mówiąc, czekałem 9 minut. W czasie jazdy zauważyłem, że na przystankach wóz stawał dopiero po nadzwyczajnych wysiłkach motorowego, który czynił rozmaite manipulacye z hamulcem, aby wóz zatrzymać w danym punkcie. Wreszcie, na przystanku przy ulicy Zwierzynieckiej, motorowy zwrócił się do jakiegoś pana umundurowanego, którego tytułował „panem kierownikiem" i zameldował mu, że hamulec (bremza) tego wozu źle funkcyonuje. Czyż wobec tego można zawsze na motorowych zwalać winę wypadków, jakie się na linii tramwajów zdarzają?...

„I jeszcze jedno: na całym świecie do nasławiania zwrotnic tramwajowych zaprowadzoną jest osobna służba. U nas jednak czynność zwrotniczych spełniają konduktorzy, za pomocą specyalnych „pogrzebaczy", podczas gdy zakres ich właściwej służby cierpieć na tem musi".

Trudno nie przyznać słuszności tym uwagom.

Quousque tandem!... I znowu wczoraj przewracali się przechodnie na ślizkim chodniku przy ul. Szpitalnej! Czy P. T. Magistrat sądzi, że rozlepienie afiszów z poleceniem posypywania chodników piaskiem ma zupełnie wystarczyć za posypywanie?

Kradzież z włamaniem. W nocy z dnia 20 na 21 bm. włamali się nieznani złoczyńcy do sklepu z parasolami r. m. Henryka Rimlera przy ul. Grodzkiej l. 12. Weszli do sklepu przez okno od podwórca, wyrznąwszy w tym celu duży otwór w okiennicy. Uwinęli się w sklepie tak zręcznie, że właściciel nazajutrz stwierdził brak kilkudziesięciu najdroższych parasoli i lasek z srebrnemi okuciami, oraz przeszło 300 koron gotówki. Ogółem szkoda przenosi 1.200 koron. Sprawcy dotychczas nie wykryto.

Kradzieże. W sklepie Plessnera przy ul. Krakowskiej l. 7 skradli przez włamanie niewiadomi sprawcy około godziny $1^1/_2$ w nocy z soboty na niedzielę z kasy sklepowej trzy złote pięciorublówki, dwa ruble srebrne, zdawkowej monety srebrnej rosyjskiej na sumę 3 ruble, zaś miedzianej na 2 ruble, następnie srebrny zegarek i 6 zł. w zdawkowej monecie. Na razie nie stwierdzono, czy skradziono też jakie towary. W tymsamym domu i o tej samej porze dobijali się złodzieje do sklepu Rakowera ale zostali spłoszeni i zbiegli.

Jasełka w Podgórzu. W sobotę dnia 20 bm. odbyły się Jasełka w Podgórskiej ochronce. Dzieci wystąpiły w ślicznych krakowskich strojach, święty żłóbek jaśniał wśród złotych gwiazd i lamp kolorowych. Dzieci najbiedniejszej ludności, a tak dobrze odziane, takie grzeczne, tak dobrze deklamowały i śpiewały. Bardzo ładny krakus maleńki, zaznaczył w prologu, że zacnym gościom chcą sprawić radość, pilności i pracy swej dając dowody. Następnie odbyły się Jasełka. Wyborni byli żydzi przed Herodem, homeryczny śmiech widzów nie ustawał. Na zakończenie inny dzieciak podziękował dobrodziejom za dary, mówiąc: „bo co biednym dajecie, jakbyście tam u stóp małego Chrystusa złożyli". Choć co roku widzimy te dziecięce przedstawienia, jednak zawsze jesteśmy wzruszeni i całym sercem składamy życzenia dostojnym kierownikom tej instytucyi, by w długie lata cieszyli się widokiem pracy dla najbiedniejszych, bo dla dzieci nędzarzy. W końcu rozdano dary z pod drzewka t. j. ciepłe ubrania i słodycze.

„Nasze panie".

(Podsłuchane).

Na rogu Siennej tłumno i gwarno. „Nasze panie" skupiają się w gromadki, wyczekując na chlebodawczynie i gwarząc:

— Paniów tera nima, wszystkie na psy schodzą! — dowodziła jedna.

— Prawdę pani mówi — poparła ją druga — tera to ino kużda śpieguje i sprawdza, czo się z miaszta przyniesie...

— Mierzą i ważą — wtrąciła trzecia.

— Mój „koštur" to by ta uszedł od biedy — westchnęła czwarta.

— Bez cóż ją panna Agata rzuca?

— Szuknie ma przez żadnego fasonu...

— Mnie moja „stara" skrempromitowała — odezwała sie piąta.

— A to jak?

— Przyszedł narzeczony i zaprosił mie do „ludowego". Musiałam się przecie ubrać, żeby mu wstydu nie robić. Wzienam-ci pani szuknioin z szafy, a tu ci mie „stara" szpotkała na uliczy i nie pyta, kto ze mną idzie, tylko z gębą wyjeżdża: patrzcie — mówi — do czego się ten smoluch poszuwa! w mojej nowej szukni chodzi!...

— Cóż jej panna Maryanna odpowiedziała?

— Zatknenam się z irytaczyi, i to było jej szczęście, że się pan Łaksander, mój narzeczony, ujon za mną. Cóż to — powiada — ubędzie szukni? Źle, że ją się trochę przewietrzy? Może panna Maryanna ma w panowych szpodniach paradować? — Jak jej to powiedział, ona odskoczyła, a my szobie do tejatru. Odprowadził mie potem i siedział w kuchni, czekający na nową zaczepkę. Nie było już nicz, bo „stara" zamknena się w pokoju na klucz, a a sztary dopiruj nad ranem wrócił z posiedzenia i ułożył się spać z wielkiej fatygi. Na drugi dzień wpada do kuchni i oświadcza mi się z biciem...

— Stłukł?

— Imbryk z kawą, com go trzymała w ręcach. Poparzył się trochę i w nogi do pokoju..

— Udała się pannie śtuka! Cóż było potem?

Odpowiedź panny Maryanny przerwało pytanie jakiejś damy:

— Panienka za kucharkę?

— I owszem...

— Gotować umiesz?

— Jak mi pani pokaże...

— Ile kwartalnie?

— Z kwartałami nie lubie szobie głowy zawraczać... Nie wiem jakie państwo się trafi... poczo ambarasz... Biorę 5 reńskich na miesiącz przez sprzątania, prania, żmywania garnków i z dwutygodniową wymową — tylko gdzie pani mieszka?

— Na Szlaku.

Maryanna wzruszyła ramionami i zwróciła się do jakiegoś szpakowatego pana, który dawał jej znaki. Zamieniwszy z nią kilka słów, wręczył „pannie" zadatek. Zrobiło to senzacyę.

— Wygrala-ci los! — szepnęła jedna.
— Gładka na gębie, to nie dziwota — westchnęła druga.
— Bo czo? — wtrąciła trzecia.
— Zgodził ją szamotny wdowiecz! Przestaszały, ale jeszcze uńdzie...
— Ja bym takiej służby nie wziena — odezwała się jakaś skromniejsza dziewczyna.
-- Czo panna wi! taki tylko sługę uszanuje i wyposaży, osobliwie jak — rozum straci.

W strasznych opałach.

(Ilustracya na stronicy tytułowej)

W miasteczku Sokołowie (koło Rzeszowa), sławnem nie z opisu Morgenbessera, ale z olbrzymiej, nigdy niewysychającej kałuży, która broni przystępu do „ratusza", zdarzył się ciekawy wypadek.

W rewirze leśnym Turza, graniczącym z Sokołowem, odbywało się polowanie. Jakiś biedny zajączek, pragnąc ujść morderczym strzałom sokołowskich nemrodów, wymknął się z lasu i „śmignął" do Sokołowa, pewny, że w mieście znajdzie bezpieczne schronienie. Ale w Sokołowie nie ma hotelu dla ludzi, skądżeby więc wziął się hotel dla zajęcy?

Biedny szarak wpadł w jakiś ogród lecz w chwili gdy już chciał przykucnąć pod krzakiem został dostrzeżony przez jakiegoś Burka, czy Azorka, włóczęgę miejskiego, który nie miał nic lepszego do roboty, jak napaść na biednego „prowincyonalistę".

Szaraczysko poczęło uciekać, a ponieważ pies zajął mu drogę od lasu, w przerażeniu skoczył na kupę kompostu leżącego pod domem, a stamtąd jednym szalonym susem dostał się na dach domu.

Psisko spoczątku zgłupiało, ale wkrótce bez wysłania not dyplomatycznych podjęło blokadę pokojową, głośnem szczekaniem wzywając pomocy innych mocarstw.

Mocarstwa, ludzie, tym razem wbrew przysłowiu zwrócili uwagę na psie głosy i zoczyli zajączka na dachu.

Jeden z najdzielniejszych Sokołowian dorwał się do strzelby. Padły dwa strzały, jeden po drugim i... z dachu ku uciesze całego Szkołowa spadł trup biednego zająca.

Humor.

Z lodowych wspomnień.

(Fraszka.)

Było to... dawno, minione czasy,
(Na ich wspomnienie mam zaraz czkawkę)
Gdy czlek, męczące rzuciwszy klasy,
Uprawiać zaczął z werwą ślizgawkę.

Lubiłem flircik uprawiać mały,
Wśród tej lodowej, zdradzieckiej drogi,
Zwłaszcza, gdy łyżwy wciąż „jej" spadały
To z tej, to z drugiej zgrabniutkiej nogi.

Jak się te łyżwy wtedy wkładało!
Jak skarb, chowało się treść podzięki;
Dobrze tak było... Licho nadało,
Że zapragnąłem kiedyś jej ręki...

A dziś?... Żałuję, że na mej drodze
Obecna żonka wpadła mi w oko,
Lecz kto przypuszczał, że się na nodze,
Zacznie, a skończy aż tak wysoko.

Przeto morałom dziś puszczam wodze:
(Morał objaśnień już nie wymaga)
Nie ręka — ręce, nie noga nodze,
Lecz noga ręce teraz pomaga.

Telegramy „Kuryerka krakowskiego"

z dnia 22 grudnia.

Lwów. Namiestnik galicyjski hr. Leon Piniński powrócił do Lwowa.

Lwów. Marszałek krajowy Andrzej hr. Potocki wyjechał wczoraj po południu z rodziną na Święta Bożego Narodzenia do Krzeszowic i do Krakowa. P. Marszałek powróci do Lwowa w drugi dzień Świąt, tj. w piątek rano.

Lwów. „Kuryer Lwowski" donosi: Wydział krajowy udzielił firmie „K. Rzące i Chmurski", fabryce sztucznych wód mineralnych i sodowej wody w Krakowie pożyczkę z funduszu przemysłowego w wysokości 30 000 kor. spłacalną w 40 kwartalnych ratach począwszy od 1 stycznia 1905.

Wydział krajowy postanowił dalej wstawić do budżetu na rok 1903 kwotę 1000 koron, jako subwencyę dla Tow. rolniczego w Krakowie na utrzymanie biura rachunkowego.

Na wniosek Tow. gospodarskiego zamianował Wydział krajowy Ludwika Abgarowicza, zamieszkałego w Uhryniu, krajowym instruktorem hodowli bydła.

Lwów. Jak się „Słowo Polskie" dowiaduje z Wiednia z kół dobrze poinformowanych, nastąpił w sprawie budowy kolei Lwów-Winniki-Podhajce zwrot korzystny dla miasta Lwowa, tj. w kierunku budowy tej linii przez Kozielniki.

Lwów. W sobotę popołudniu odbyło się we Lwowie uroczyste otwarcie i poświęcenie nowego zakładu pod wezwaniem „Dzieciątka Jezus" przy ul. Paulinów, przeznaczonego na pomieszczenie niemowląt podrzutków.

Wiedeń. Pomimo wczorajszego zaprzeczenia ze strony „Biura kor." utrzymuje się tu uporczywa pogłoska, że br. Chlumetzky wkrótce po Nowym Roku obejmia prezydenturę gabinetu, ponieważ dr. Koerber stanowczo zamierza ustąpić.

Cesarz miał w ubiegłym tygodniu przyjąć na dłuższem posłuchaniu br. Chlumetzky'ego.

Petersburg. Doroczny koncert polski na cele dobroczynne, urządzony przez panią Adelaidę Bolską miał wielkie powodzenie. Wzięli w nim udział, Aleksander Myszuga, Minnci Pracej, Żerebcow Jewreinow, Wierzbiłowicz, Barabasz i Zaremba. Sala była przepełniona, artystom zgotowano gorące przyjęcie.

Londyn. „Daily Mail" donosi z Szangaju, że Tungfusiang gromadzi wojska. Dotychczas zebrał 10.000 ludzi. Oczekują jeszcze posiłków ze strony wojska chińskiego. (Przeciw komu gromadzi Tungf. wojska, depesza nie donosi. Przyp. „Biura koresp.").

Madryt. Wczoraj wieczorem przybył do tutejszej francuskiej ambasady nieznany mężczyzna, a zawiadomiwszy że jest autorem anonimowego listu, którym uwiadomiono ambasadę o pobycie Humbertów w Madrycie, zażądał nagrody 25.000 fr. wyznaczonej dla donosiciela przez rząd francuski. Ambasador zażądał od niego próby pisma celem porównania z listem. Pan ów prosił o zatrzymanie jego nazwiska w tajemnicy.

La Guayra. Przybył tu niemiecki statek wojenny „Stosch".

Redaktor odpowiedzialny i wydawca:
Kazimierz Bartoszewicz.

Urzędownie dozwolona WYSPRZEDAŻ tylko artykułów męskich

277 których odtąd trzymać nie będziemy i z magazynu zupełnie wycofamy.

W skład wysprzedaży wchodzą:

Koszule męskie białe z gorsem gładkim	dawniej złr. 1·45	teraz 0·98	
" " " w lep. gatunku	" " 2·75	" 1·65	
" " " w najlep. gatunku	" " 3·25	" 1·86	
" " " w zakładeczki w najl. gat.	" " 3·26	" 1·96	
" " " pikowym w najl. gatunku	" " 2·60	" 1·88	
" " " kolorowym w najl. gat.	" " 2·50	" 1·68	
" " nocne "	" " 2·65	" 1·45	

Koszule męskie nocne w najlepszym gatunku dawniej złr. 3·25 teraz 1·96
Półkoszulki kolorowe dawniej 50 centów teraz 19 centów
Kołnierze pięć razy złożone 15 centów
Mankiety kolorowe 22 centy
Krawaty (kokardy) czarne jedwabne od 19 centów wyżej
" kolorowe we wszystkich fasonach od 25 centów wyżej
Szelki w różnych gatunkach od 34 centów wyżej.

Bielizna trykotowa, Skarpetki, Rękawiczki, Chustki do nosa i na szyję, po znacznie zniżonych cenach do nabycia

w Magazynie MAISON DE BLANC
Kraków RYNEK 6 Kraków

Drobne ogłoszenia.

Mam zaszczyt donieść P. T. Publiczności, że otworzyłem pracownię obuwia męskiego i damskiego w Krakowie przy ul. Brackiej l. 10, parter. Wyuczony najnowszych fasonów, długoletnią praktyką po firmach najwybitniejszych. — Ceny umiarkowane. Wawrzyniec Wojas, były kierownik firmy ś. p. Piotra Jamrosza. 912

Maszynista drukarski uzdolniony w swem zawodzie, poszukuje natychmiastowej posady. — Wiadomość A. Brochmann w Podgórzu, Mały Rynek 20. 112

!!Dobra sposobność!!

Kto chce ubranie modne, trwałe i tanie niech zamówi u

Zygmunta Chilli

Krawca w Krakowie, Wielopole 3, przy gł. poczcie. 313

Robi również na ugodę na raty
Wypożycza fraki i angleey —

Największy wybór Kart illustrowanych wyrobu krajowego, jako też różnych powinszowań na imieniny, Nowego Roku i t. d.

Co dzień nowości, o 30% taniej jak wszędzie można dostać przy ul. Dietlowskiej l. 69, u

Adolfa Duckera.

Sprzedaje hurtownie i częściowo

Wysyłka próbna po nadesłaniu 5 Koron.

Dr Nieć, Franiczević i Paviczić

w Krakowie, Rynek główny Nr. 25

przy nadchodzących świętach polecają -

Wina, Rumy, Koniaki, Sliwowice, Szampany, znakomitą Herbatę oryginalną chińską - - - - - -

oraz

Miody stołowe i stare lecznicze - od najtańszych cen

274

Handel korzenny Józefa Pułczyńskiego

w Krakowie ul. Długa 15,

POLECA: 300

Śliwki i gruszki suszone
Powidła tureckie
Marmolady morelowe i owocowe
Mak mielony i parzony na torty w każdej ilości
Ogórki własnego kiszenia
Jabłka w wielkim wyborze
Łosoś wędzony oraz rozmaite sery i marynaty.

K. Roman Fryzyer

Kraków, ul. Szewska l. 21.

Poleca się P. T. Publiczności. 77

Drobne ogłoszenia przyjmuje Administracya Kuryerka Krakowskiego Karmelicka 7. po cenie (2 grosze) od słowa.

Nowo otworzona

Pracownia cukiernicza

St. Gędzierskiego pl. Szczepański l. 3. przyjmuje zamówienia NA ŚWIĘTA na torty w kilkunastu gatunkach od 1 złr., na strucle puste i nadziewane od 50 ct. Dla wygody P. T. Publiczności przyjmuje zamówienia WPani MADEJSKA (sklep w Sukiennicach) i WPan SIEKACZ (ul. Szewska). 296

Na święta!

Karty artystyczne

z życzeniami „Wesołych świąt" i „Nowego Roku" najnowsze poleca na sprzedaż 294

Wydawnictwo illustrowanych kart pocztowych »Polonia«.

50 kart illustrowanych 2 kor.

Przy odbiorze 100 sztuk bezpłatnie 4 platynotypie z sądu rozjemczego przy »Morskiem Oku«. - -

Wysyła na prowincyę za pobraniem o o o o

A. FROMMER

plac Franciszkański Kraków.

Stróże kamieniczni z wszystkich dzielnic miasta, zechcą się zgłosić w własnym interesie do Administracyi „Kuryerka Krakowskiego" między godz. ½11 a ½12.

Drukarnia i stereotypia A. Koziańskiego w Krakowie.